Nr. 183. We Lwowie Piątek dnia 3 Lipca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Maryacki liczba 6 i 7. Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 56 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Maryacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varennes.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kremie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Międzynarodowe sądy rozjemcze.

Lwów 2 lipca.

W Europie — jak wiadomo — istnieje kilka stowarzyszeń przyjaciół, czy obrońców pokoju i jedna czy nawet dwie tego rodzaju ligi ogólno-europejskie. Należą do tych lig ludzie bardzo poważni, mężowie stanu wiekowi, publicyści, profesorowie uniwersytetów, członkowie parlamentów, odbywający swe zebrania periodycznie, na których wymownie swe teorje rozwijają. Nie zraża ich wcale obojętność, z jaką ich pokojowe apostolstwo bywa przyjmowanem, nie zrażają ich szyderstwa, których także nie brak. Są to ludzie dobrej woli i silnej wiary politycznej, przekonani, że jakkolwiek na teraz agitacja ich wygląda po akademicku, jednakże powoli, krok za krokiem posuwa się naprzód, zyskuje współwyznawców i potężnych sprzymierzeńców. Tych ostatnich widzą w grozie coraz bardziej rosnącego militaryzmu, straszącego Europę i niedającego jej chwili spokoju. Ten sprzymierzeniec dokuczliwy dodaje im odwagi do przechodzenia niekiedy z pola humanitarnych teorji pokoju powszechnego, obrabianych już od lat stu i więcej, na pole prób praktycznych. Nie wierzą oni, że *homo* ma być wiecznie *homini lupus*..

Ta silna wiara w ich pokojowe godło sprawia, że owi przyjaciele pokoju w zeszłym tygodniu wystąpili czynnie w sposób niezwykły. Mianowicie w d. 25. z. m. lord Salisbury przyjmował deputację, która mu przedstawiła życzenia: by pomiędzy Wielką Brytanją a Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej, zawarty został traktat stałej polubowności w rozstrzyganiu międzynarodowych sporów (*arbitration*). Lord pierwszy minister wcale nie potępił tych życzeń, uznał je za dobre, mogące zadowolić każdego rozstropnego człowieka i dodał: „że z narodami europejskiemi propozycja podobnych układów byłaby przedwczesną, ale ze Stanami Zjednoczonemi rzecz tak daleko zaszła. W tej chwili rząd nasz prowadzi rokowania z rządem waszyngtońskim i ma nadzieję, że oba kraje zapewnią w pierwszej instancji tryumf zasady, która wytępi więcej złego, aniżeli która bądź inna zasada przed nią wytępić zdoła".

Każdy przyzna chętnie, by zamiast krwawej walki orężem, spory polubowne rozstrzygały, które państwo ma słuszność i w jakiej mierze w pewnej danej sprawie. Ale w Europie opinja publiczna nie jest dość rozwinięta, by można na nią liczyć i spodziewać się dobrych następstw w niedalekiej przyszłości. W Stanach Zjednoczonych opinja wyżej stoi i bliższą jest zrozumienia tej myśli. Niema się czem próbować. Rząd zatem angielski od miesiąca i więcej porozumiewa się z rządem Stanów.

Lord Salisbury mógł dodać, że już przed 40 laty podobna myśl międzynarodowej polubowności stawiana była przez Wielką Brytanię. Na kongresie paryskim w 1856 roku pełnomocnik angielski, lord Clarendon, wystąpił z życzeniem „by państwa i mocarstwa, pomiędzy którymi zachodzi poważny i ciężki spór, chciały się zwracać do rozjemczych usług jakiego zaprzyjaźnionego mocarstwa, zanim chwycą za oręż". Wszyscy członkowie kongresu zgodzili się na tę myśl i zatwierdzili ją, ale nie jako postanowienie, lecz jako życzenie.

Dzisiejsze wystąpienie przyjaciół pokoju ma nieco więcej widoków, aniżeli owo klarendonowskie. Najprzód jest ograniczone do dwóch wielkich narodów, które jednoszczepowemi nazwać można, nie tyle może ze krwi, ile z ducha. Jakkolwiek bowiem w 70 blisko miljonach ludności Stanów Zjednoczonych wiele jest mięszaniny, przez ciągłą imigrację obcą spowodowanej, jednakże ci nowoprzybysze stosunkowo bardzo prędko ulegają wpływowi praw i obyczajów pierwotnych obywateli rzeczypospolitej wielkobrytańskiego pochodzenia, których poglądy i uczucia sobie przyswajają. Chodzi tu więc o zgodę dwóch ludów, politycznie najbardziej wykształconych i najdojrzalszych, więc ze wszech miar do siebie zbliżonych, a może nawet zbliżających się coraz bardziej i coraz lepiej się rozumiejących. Nad tem jednak rozwodzić się nie będziemy. Tak w Anglji, jak w Stanach Zjednoczonych coraz silniej i powszechniej uwydatnia się przekonanie, że wojna pomiędzy temi dwoma krajami byłaby zbrodnią przeciw moralności politycznej, zbrodnią tak przeciwną naturze, iż staje się niepodobną.

To przekonanie umocniło się tylko od roku 1871, w którym zawarty został między Anglją i Stanami znany traktat waszyngtoński (17. czerwca). Traktat ten zawiera dwa kompromisy, dwa podania się pod sąd polubowny: a) kompromis w sprawie *Alabamy*, który oddano pod wyrok 5 sędziów polubownych, mających się zebrać w Genewie; b) kompromis w sporze granicznym San Juan, rozstrzygnięty polubownie przez cesarza niemieckiego. Te dwa kompromisy są wypadkiem ważnym i znaczącym w historji ogólnego prawa narodów. Szczególnie sprawa *Alabamy* stanowi doniosły prejudykat, bo namiętności z obu stron były bardzo rozgrzane i rozbujałe.

Wystąpienie dzisiejsze przyjaciół pokoju i pod tym względem ma więcej widoków, aniżeli w roku 1856, że przez te lat czterdzieści wiele rzeczy się zmieniło nietylko w politycznej, ale i w społecznej dziedzinie. Na memorjale, podanym lordowi Salisburemu, podpisało się 5357 prezesów i urzędników stowarzyszeń zawodowych znanych i słynnych pod nazwą *trades unions*. Wiele owych unij te pięć tysięcy podpisów przedstawia i jaka liczba członków za nimi stoi — nie wiemy. Może ona dochodzić do miljona i więcej wrogo przeciw wojnie występujących głosów. Występuje tu więc nowa w międzynarodowych stosunkach siła, występuje zaś z bardzo naturalnem przeciw wojnie *veto*, któremu biją oklaski wszystkie spracowane i twarde dłonie po obu brzegach Atlantyku. Że taka sama nienawiść wojny panuje pomiędzy temi samemi klasami w krajach, nawet najbardziej molochowi militaryzmu hołdujących, nie ulega wątpliwości. Niech n. p. w Niemczech najwyższe władze zapytają lud w formie jakiegoś *referendum*, co woli: czy polubowność międzynarodową, czy stary zwyczaj wojny? — z pewnością większość głosujących oświadczy się za polubownością.

Kwestja polska w Rosji.

Zawrzało, zakipiało w prasie rosyjskiej — i o co? O to, że znalazło się w publicystyce rosyjskiej dwóch ludzi, którzy zastanowiwszy się dokładnie nad kwestją polską, doszli do przekonania, iż władza rosyjska postępuje źle i krzywdzi Polaków. Jeden z nich, to ks. Uchtomskij, redaktor *St. Pictierburgskich Wiedomostiej*, drugi to ks. Mieszczerskij, redaktor *Graždanina*. Odcinają się obydwaj zgrai piesków, jaka ich opadła, a charakterystyczną jest odpowiedź, jaką udzielił ten ostatni w nrze 48. swego organu.

„Właśnie teraz, — pisze on między innymi — gdy ks. Uchtomskiego nazywa „serbski" jenerał Komarow zdrajcą, a mnie odszczepieńcem za nasze antidzikie poglądy na kwestje narodowości i religji, muszę w „Moich wspomnieniach" dotknąć kwestji powstania polskiego z r. 1863.

W nich powiadam, że to powstanie przygotowaliśmy my, a rozegrali je Polacy.

Myśl, którą sobie przyswoiłem jeszcze przed trzydziestu trzema laty, gdy byłem jeszcze młody, stała się jeszcze jaśniejszą i wyraźniejszą dla mnie teraz, gdy patrzę na wypadki oczyma starca. Dostawy materjału palnego dla powstań wskutek jakiegoś fatalizmu podejmujemy się my i tylko my dla nieszczęsnego kraju Zachodniego i tej bolesnej polityki *obrusienja*, podżegania katolicyzmu i polonizmu, nie chcemy zaniechać.

Polityka w kraju Zachodnim przez te trzydzieści trzy lat nie była polityką rosyjską według pewnego planu i stałości w jej urzeczywistnieniu; nie była to polityka jenerał gubernatora, zmieniająca się tyle razy, ile razy zmieniał się jenerał gubernator.. Tę politykę najlepiej porównać można z kapryśną kokietką, zachowującą się wobec ludzi pod wpływem swych kaprysów: dzisiaj jest heterą, jutro udaje jagnię i nigdy nie daje swemu wielbicielowi pewności, czy dzisiejszy jej nastrój nie zmieni się jutro i pieszczota nie zmieni się w kąsanie.

Zupełnie tak samo dzieje się w kraju Zachodnim. Nikt przez lat trzydzieści trzy nie doznał uczucia spokoju. Każdy się bał dnia jutrzejszego z jego kaprysami polityki jenerał-gubernatorskiej, każdy wiedział z doświadczenia, że spokój będzie przyjęty za przepowiednię burzy, a każde kichnięcie na prawo czy na lewo — za bunt. Ani jeden jenerał gubernator nie ustępował przez tych lat trzydzieści trzy z kraju z słowami: „uspokoiłem kraj i zrussyfikowałem go", ale każdy obejmując obowiązki, mówił: „zaczynam uspokajać i russyfikować" i program swego poprzednika rzucał w piec, aby zaczynać wszystko od początku.

Cóż dziwnego, że kraj się nie uspokaja i że w wielu rzeczach my w kwestjach polskiej i katolickiej nie możemy się wydostać z zamięszania. Zupełnie napróżno pp. patrjoci, *à la* Wissarjon Komarow rzucają się z wściekłością na tych, którzy, jak ja grzeszny naprzykład, ośmielają się myśleć, że pierwszym początkiem russyfikacji kraju zachodniego powinno być jego uspokojenie, a pierwszym warunkiem uspokojenia powinna być zmiana polityki przyczepiania się i kaprysów na politykę silnej władzy, obowiązkowej dla wszystkich, dla wszystkich surowej, dla wszystkich sprawiedliwej i dla wszystkich rozumnej; daleko więcej zasadniczem dla nich byłoby napadać na tych, którzy polityce swych własnych kaprysów dają pierwszeństwo przed polityką stałego i jasnego porządku, niedopuszczającej ani warjacyj, ani stronniczości, ani niesprawiedliwości.

Takie warjacje, jak żądanie w kraju Nadwiślańskim naprzykład, aby narodowi polskiemu czytano manifest w języku, który on źle rozumie t. j. po rosyjsku, lub też żądanie, aby ksiądz uczył religji Polaka po rosyjsku w gimnazjum rządowem, lub też, aby ksiądz w kraju Zachodnim nie mógł się pojawiać we wsi bez pozwolenia isprawnika, lub też, aby w szkole dla dzieci katolickich zawieszano ikony prawosławne itd. wszystkie te warjacje na temat *obrusienja*, dowodzą tylko słabości polityki rządowej i nieufności rządu w swoje własne siły; następnie podtrzymują materjał palny na gruncie żywotnym i w rezultacie już tem samem nie mogą służyć jako środki uspokojenia i russyfikacji.

Gdy to wszystko zrozumiemy, wtedy, być może, jenerał-gubernatorska polityka w kraju Zachodnim zamieni się na rosyjską i zacznie się zmieniać w żywotne, a nie jak dotąd na papierze — „*obrusienje*".

Charakterystyczne to są uwagi, ale nie pojmujemy tylko, dla czego panom z nad Newy tak bardzo chodzi o *obrusienje*? Czyż bez tego nie można mieć spokoju w kraju? Sprawiedliwości tylko, sprawiedliwości potrzeba — i nic więcej!

Sprawozdanie poselskie.

Jarosław 30. czerwca.

W czwartek dnia 25 czerwca składał w Jarosławiu sprawozdanie ze swych czynności poselskich w radzie państwa, poseł mniejszej posiadłości powiatów jarosławskiego i cieszanowskiego, ks. Leon Pastor. Zaproszeni wyborcy okręgu sądowego jarosławskiego zebrali się dość licznie; podnieść należy, że przybyło bardzo wielu włościan. Ks. poseł przedstawiwszy treściwie i jasno obecną sytuację parlamentarną, owe liczne zmiany, jakie i w parlamencie i w rządzie, od czasu ostatniego jego (przed rokiem) sprawozdania zaszły, zaznaczył trudne wyjątkowo pod obecnem ministerstwem stanowisko Koła polskiego w Wiedniu. Prócz licznych spraw wpłynęła na to i ta okoliczność, że pękła owa żelazna obręcz solidarności Koła polskiego, przez wystąpienie, czy, jak inni chcą, przez wykluczenie posła Lewakowskiego. I słusznie też dodał: „ojce nasze jadły cierpkie winogrona, a synom zęby ścierpły." Omawiał następnie nowo uchwaloną reformę wyborczą, zwłaszcza ową piątą kurję z prawem powszechnego, ale nie równego prawa głosowania. Zaledwo 15 posłów pozyska nasz kraj w tej nowej kurji, należałoby się przynajmniej 20.

Wybory odbywać się będą pośrednio, tylko tajnie, t. j. kartkami. Mowca nie przyjmuje tej reformy z ochotą, jest bowiem przeciwnikiem prawa powszechnego głosowania; zdaniem jego prawo polityczne ma być dane tylko temu, który z niego korzystać potrafi. Wogóle reforma ta nie podobała się i nie podoba nikomu, lecz trzeba było coś zrobić i dlatego też Koło polskie, stojąc na zasadzie autonomistycznej, po oświadczeniu się przeciw bezpośrednim wyborom do rady państwa, odstąpiło narazie od tego żądania.

Ów przyszły poseł będzie reprezentował powiaty: Jarosław, Łańcut, Cieszanów, Jaworów, Gródek.

Przechodząc do omówienia uchwalonej procedury cywilnej, która od 1898 r. wchodzi w życie, podniósł ks. poseł jej niezwykłe korzyści dla ludu; kładzie ona bowiem kres długoletnim procesom, jest ustną, — a nie tajną pisemną, — jawną, szybką i tanią. W tem samem świetle wytłómaczył także i reformę podatkową. Chodziło o podatki bezpośrednie, z wyjątkiem gruntowego i domowo klasowego, a wychodząc z zasady, pociągnąć wszystkich do płacenia podatków, uchwalono nowe, jak podatek od rent, od towarzystw finansowych i osobisto dochodowy. Reforma ta daje 10—15% opustu podatku gruntowego, a 10—12½% opustu podatku domowo klasowego, a co ważniejsza, zrywa z dotychczasowym fiskalizmem austrjackim, tak zwaną śrubą podatkową, bo podatki wymierzać będą nie jak dotychczas inspektorowie podatkowi, lecz komisja, której połowę członków wybierać będą opodatkowani. Przestrzega tedy, by wybierano ludzi prawego i pewnego charakteru, zwłaszcza, że na 20 płacących podatek, będzie jeden wyborca na członków komisji. Podatku osobisto-dochodowego włościanie i drobni rzemieślnicy płacić nie będą, mający bowiem 600 zł. rocznego dochodu, od płacenia tego podatku są wolni. Nie pominął poseł i sprawy regulacji katastru od 1897 r., przyczem pouczył dokładnie swych wyborców o sposobie wnoszenia zażaleń, o komisji krajowej dla rewizji katastru gruntowego, przestrzegł jednak zarazem przed zarzucaniem komisji reklamacjami bezpodstawnemi.

Również wyczerpująco wytłómaczył ks. Pastor wyborcom poszczególne paragrafy ustawy o odpisaniu podatku wskutek wypadków elementarnych podnosząc jej wybitne wobec dawnej ustawy dla wszystkich, a nie tylko dla biednych, korzyści.

Ze względu na spóźnioną porę, na tem ograniczyć musiał ks. L. Pastor swe sprawozdanie poselskie.

Dał tylko jeszcze wyjaśnienia poszczególnym petentom, którzy się do niego udawali i odpowiedział na interpelacje w sprawie budowy drogi przez Żurawiczki i w sprawie wygórowanych opłat notarjalnych w Jarosławiu.

Zebrani z zadowoleniem przyjęli to wyczerpujące sprawozdanie, wyrażając posłowi swe podziękowanie i uznanie za jego poselską działalność.

Przegląd wojsk. — Kamer-junkier carski.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka-baszy*).

Następnego dnia odbył się przegląd wojsk. Wskutek rozporządzenia jenerała Adlerberga, znajdowałem się razem z jenerałem Korzeniowskim w świcie cara; mąż mojej ciotki, prawdę mówiąc, nigdy nie służył w wojsku: jako człowiek bogaty, będący w pokrewieństwie z Pociejami, Małachowskimi, Boguszami i prawie ze wszystkimi magnatami litewskimi, był mianowany za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego brygadjerem brygady pińskiej, „kawalerji narodowej", której nigdy nie widział i przytem nigdy nawet nie siadał na konia.

Feldmarszałkowie Saken i Dybicz, widząc przychylność cara dla Korzeniowskiego, donieśli mu, że ich kolega, Michał Kornelowicz Korzeniowski, bardzo jest obrażony, gdyż był brygadjerem przy królu Stanisławie Auguście, a nie należy teraz więcej do armji, chociaż nie otrzymał dymisji, i prosili cara, aby go wynagrodził za tę niesprawiedliwość. Car kazał natychmiast zaliczyć Korzeniowskiego do kawalerji z awansem na jenerał-porucznika. Na przegląd przybył Korzeniowski już w mundurze jeneralskim, na prześlicznym białym koniu z tabunu Iwanowskiego, takim spokojnym, że i kobieta w błogosławionym stanie mogłaby na nim jeździć i można by było na nim wozić mleko.

Znajdowałem się obok niego, również wierzchem, na wspaniałym ognistym rumaku gniade maści. Byłem niezłym i śmiałym jeźdźcem; sam car to zauważył. Gdy pułki huzarskie zaczęły przed nim defilować, przywołał mnie do siebie. Wykonałem rozkaz i popędziłem galopem. Przykład to mojego konia, czy też muzyka i zbliżanie się kolumny kawaleryjskiej były powodem, dość, że konie feldmarszałków zaczęły się niepokoić. Feldmarszałek Saken zwalił się na ręce adjutantów i służby, feldmarszałek Dybicz utrzymał się na grzywie swego konia, a potem zlazł z niego, a jenerał Korzeniowski znalazł się na ziemi; jak się zwalił — nikt nie widział; cały pobladły, podszedł do mnie; na szczęście wszystko się skończyło dobrze, tylko śmiechu było wiele.

Przegląd odbył się z powodzeniem; car był bardzo zadowolony.

Trzeciego dnia przyjechała carowa. Z tego powodu był wielki bal, na którym miałem szczęście (*sic!*) tańczyć z carową mazura i rozmawiać z nią o starej hrabinie Branickiej. Carowa tańczyła doskonale, tak zręcznie i z takiem ożywieniem, że ani jedna Polka nie mogła się z nią równać (?); z carycą przyjechały: pani Baranowa, dwie panny Medem, i uderzająca piękność, księżna Urusowa.

(18)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

— Tak jest, pan — potwierdził jednak Nickolls — przypominasz pan sobie przecież swoje słowo?

— Jakie? Które?

— Słowo, które pan dałeś, iż nas wyratujesz z katastrofy końca świata.

— Ah, więc pan uwierzyłeś nareszcie w możliwość tego? — zawołał Crookes.

— Nie, ja nie — odparł Nickols — uwierzyła w to jednak moja żona, która się tylko w tym razie godzi na rozwód, jeżeli...

— Jeżeli mi pan przyrzekniesz, mr. Crookes, iż i mnie uobronisz od zagłady — zawołała teraz miss Wrings i z błagalnie w górę podniesionemi rękami posunęła się ku Crookesowi.

Crookes milczał przez chwilę. Znowu wzrok jego spoczął na postaci kobiety, potem przeszedł na Nickollsa, który patrzył na Crookesa z wyrazem źle tajonego śmiertelnego strachu.

— Jeżeli tem mogę pana uszczęśliwić, Nickollsie — rzekł i podał mu rękę — to uczynię to z chęcią.

Nickolls byłby mu się najchętniej rzucił na szyję, zadowolnił się jednak tem, że mu rękę uścisnął tak szczerze, tak serdecznie, że kto inny byłby przytem głośno krzyknął, nie tak jednak James Crookes.

— A teraz? — zapytał Crookes.

— O, teraz, teraz pojedziemy natychmiast do notarjusza, każemy mu napisać akt rozwodowy, a potem.. potem udamy się do pastora White'a. Tak, tak, Crookesie, tym razem traktujemy sprawę poważnie.

— A jeżeli pan potrzebujesz pomocy, Nickollsie, to jej panu nie odmówię — rzekł Crookes. — Możesz pan na mnie liczyć — dodał.

I tak się stało.

Notarjusza wyciągnięto z pościeli gwałtem.

— Masz pan gotowy szemat rozwodowy pod ręką? — zapytał Nickolls.

Było to właściwie zupełnie zbyteczne pytanie, gdyż z czegoby żył notarjusz, gdyby nie było rozwodów?

— Czyżbyś się pan zamierzał rozwodzić? — zapytał mr. Green złośliwie, naturalnie znając, jak cały świat, historję małżeńską Nickollsa.

Zrobiło mu się jednak bardzo głupio, gdy mr. Nickolls odpowiedział:

— To się rozumie!

— A z kimże to pan się chcesz rozwodzić? — zapytał jeszcze złośliwiej mr. Green.

— Z moją żoną, z miss Cissie Wrings — rzekł Nickolls, wskazując ręką na swoją połowicę.

— To jest pańska żona?

— Nie, ale jestem jej mężem. Za godzinę jednak i ona będzie moją żoną. Dlatego spiesz się pan.

I mr. Green pospieszył się rzeczywiście, wyciągnął formularz i wypełnił go.

— Do podpisu przyjedziecie państwo zapewne po ślubie? — zapytał.

Nickolls zaprotestował jednakże.

— Nie — rzekł — nie zależy nam na tem wcale, podpiszemy natychmiast, wszak prawda, mistress Nickolls? — a było to po raz pierwszy w jego życiu, iż w ten sposób przemawiał do istoty płci żeńskiej.

Mistress Nickolls, a raczej miss Cissie Wrings zamiast odpowiedzi, wzięła pióro do ręki i podpisała. Podpisała rzeczywiście i po raz pierwszy od lat dwudziestu mr. Karol Ben Nickolls nie czuł nienawiści do tej kobiety, lecz podał jej dłoń, uścisnął jej rękę i rzekł:

— Dziękuję pani.

Teraz akt rozwodowy podpisał jeszcze James Crookes jako świadek, a następnie całe towarzystwo udało się do pastora White'a.

Co się tam stało — opowiadać rzecz zbyteczna, dość, że mr. Karol Ben Nickolls opuścił dom pastora jako szczęśliwy małżonek — nareszcie rozwiedziony.

ROZDZIAŁ DWUNASTY,

w którym jeszcze nie może być dotrzymaną obietnica dana w rozdziale dziesiątym.

Will Rodgers siedział w swoim gabinecie i załatwiał rozmaite „kawałki".

Jedne z nich przerzucał tylko i jednem pociągnięciem pióra kwalifikował je do archiwum, inne czytał uważnie, wiersz za wierszem, słowo za słowem, jak gdyby chciał każdy i każde z nich wbić sobie w pamięć tak, żeby ztamtąd nie uciekło.

Tu i ówdzie wstrząsał głową, niekiedy dopisał jakąś uwagę na marginesie lub też jakiś znaczek, zrozumiały tylko dla oficjalistów tam na dole, lub też, jeżeli go coś szczególnie zainteresowało, odkładał papier na bok, aby go później wziąć do rąk na nowo i przestudjować gruntownie.

Taki „kawałek" trzymał teraz właśnie w rękach, a zdawał on się zwracać na siebie uwagę jego w daleko wyższym stopniu niż wszystkie inne. I odłożył go na bok i zagłębił się w myślach nad nim.

— Właściwie — myślał — to prawdziwy djabeł nie kobieta ta miss Wrings; istota, przed którą należy mieć piekielny respekt, gdyż tak zręcznie, nie zaprawdę, tak zręcznie nie zdobyła sobie jeszcze żadna kobieta męża, jak ta miss Wrings Nickollsa — i uśmiechnął się z zadowoleniem, jakby sztuczka miss Wrings była się udała jemu samemu, albo też jakby myślał o innych zupełnie sztuczkach, jakie mu się już dawniej udały daleko zręczniej.

Nagle jednak mina jego stała się ponurą.

— Djabeł nie dziewczyna — myślał dalej — ale co u stutysięcy djabłów mogło ją skłonić do zaniechania całej tej historji? Taki niespodziewany, hm.. taki niepraktyczny koniec? Wyjść za mąż i rozwieść się?

Pozwolić ujść rybie, która się już rzuca na wędce z haczykiem w pysku... — nie tego nie mogła uczynić miss Wrings, dla której miał taki wielki szacunek, nie, i dlatego — poza tą całą historję coś się tam kryć musiało.

Ale co?

Wziął znowu papier do rąk i zrobił na nim znaczek, dla niego samego tylko zrozumiały, a oznaczający, iż rzecz cała jest w najwyższym stopniu ważną.

Następnie wziął inne akta, listy, papiery, uporządkował je w różnych przegrodach obracającego się dokoła swej osi registratora, nacisnął sprężynę i cały registrator ze wszystkiemi papierami zsunął się w dół do lokalu, zajętego na archiwum, poczem dał znak na dół, iż nadeszła godzina, w której przyjmuje interesantów.

Taka godzina audjencyj u Willa Rodgersa, była już sama czemś, co mogło wypełnić cały romans.

W pięciu minutach, gdziekolwiek, w okolicy, której zaprawdę nie można było znaleść najmniejszego pyłku złota, tworzono na papierze całe kopalnie złota, zakładano towarzystwa, które swą działalność rozpoczynały z bajecznym kapitałem, aby z nim po kilku dniach raz na zawsze zniknąć z widowni; kojarzono małżeństwa, które łączyły jakiegoś zbankrutowanego księcia lub hrabiego z Europy, z jedną z dziedziczek miljonów Stanów Zjednoczonych, tu..

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Przed końcem balu hr. Stanisław Potocki zawiadomił mnie, że car, wobec mej niechęci do służby wojskowej, mianował mnie kamerjunkrem i że, załatwiwszy wszystkie interesy, powinienem się pojawić w Petersburgu i rozpocząć wykonywanie moich obowiązków.

Jenerała Korzeniowskiego i mnie przedstawiono carowi, a dziękowaliśmy mu za łaskę. Car i carowa obeszli się z nami bardzo łaskawie, a car rzekł do mnie:

— W Petersburgu nabierzesz ochoty do służby wojskowej.

Car wyjechał bardzo wcześnie rano; carowa w kilka godzin później. Przy odjeździe, ochmistrzyni Baranowa rzekła do mnie bardzo uprzejmie:

— Do widzenia w Petersburgu.

W ten sposób stałem się kamerjunkrem carskiego dworu. Przysięgałem, wstępując do towarzystwa templarjuszów, że nie przystąpię do żadnych innych związków i nie przyjmę na siebie żadnych innych obowiązków. Silnie postanowiłem pozostać wiernym mej przysiędze, lecz przyznaję się, to postanowienie kosztowało mnie drogo, gdyż car Mikołaj Pawłowicz wywarł na mnie tak silne wrażenie, iż myślałem ciągle:

— Ach, gdyby Polska posiadała takiego króla! Dlaczego Polacy nie grupują się dokoła niego i swem posłuszeństwem dobrowolnie nie zyskują jego przychylności, jego miłości? Lepiej by im było!

Takiemi były podówczas moje myśli. Często, bardzo często nawidzały mnie one w następstwie, w czasie naszych klęsk, powracając jak gołębie pod stary dach; i teraz jeszcze żywem jest we mnie to przekonanie, a pomimo to pozostałem wierny mej przysiędze i wypełniłem swoje obowiązki sumiennie, nie szczędząc nietylko życia, co łatwem jest dla polskiego szlachcica, ale nawet nie szczędząc mego majątku, co jest daleko trudniejszem.

* * *

Charaktarystycznym jest szczegół, iż Sadyk-basza był kamerjunkrem carskim o czem nikt zdaje się dotychczas nie wiedział. Wobec tego też nie dziwnemi są zachwyty jego carem i wogóle wszystkiem, co się do niego odnosiło.

Brandes o stosunkach w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim.

(*D. Kr.*) W Polsce pod zaborem rosyjskim doszedł obecnie ucisk do stopnia najwyższego. Rząd rosyjski posunął się do tego, że prasie polskiej zabronił wszelkiego komentowania znanych wystąpień antipolskich Bismarcka w parlamencie niemieckim. Dążeniem rządu rosyjskiego jest rusyfikacja krajów polskich i wytępienie języka polskiego. Ukazem z r. 1865 zabroniono Polakom, mieszkającym w dawniejszych prowincjach polskich, odsprzedawania majątków Polakom, wolno tylko dzieciom dziedziczyć po rodzicach. W Królestwie wolno jeszcze mówić na ulicy po polsku i dawać ogłoszenia w języku polskim, pod tym warunkiem, jeżeli najpierw znajduje się rosyjskie. — Na Litwie, Rusi, w Odessie, gdzie dotąd język polski jest językiem inteligencji, znajdują się wszędzie na budynkach rządowych napisy: „Mówić po polsku nie wolno.“ Przekroczenia bywają karane surowo, urzędników, którzy odpowiadają po polsku stronom, nie znającym języka rosyjskiego, karze rząd grzywnami, lub wydaleniem ze służby. Pewnego konduktora skazano na 25 rubli kary za to, że podróżnemu odpowiedział po polsku!

Proszę przedstawić sobie salę sądową podczas rozprawy w sądzie. Dwóch Polaków przedstawiających dwie strony przed sądem; muszą oni ze sobą rozmawiać przez tłómacza.

Mimo to do Królestwa, gdzie ucisk jest tak barbarzyński, jadą mieszkańcy Litwy, aby przez kilka tygodni „odetchnąć swobodniej!“

Wobec takich stosunków niedziw, że rodzice zatrzymują syna i córkę w domu tak długo, póki to możliwem, ucząc ich sami po polsku. Dziecko wyssie z piersi matki nienawiść do wrogów swej ojczyzny i pogardę dla języka rosyjskiego. Wszystko, co w pierwszych latach swego życia słyszy, potęguje tę nienawiść i pogardę. Dowiaduje się o wielkości Polski, o wszystkiem, co dotyczy sławnej przeszłości narodu. „Czy to może być, że Kolumb nie był Polakiem?“ pytał w mej obecności mały chłopiec matki. Wszystko, czego się dziecko o Moskalach dowie, odnosi się do stron ujemnych ich charakteru.

Na zachowywanie się oficerów rosyjskich w miejscach publicznych nie skarżą się Polacy, owszem znajdują je w ogóle dobrem, oficerowie rosyjscy nie chcą też uchodzić za przedstawicieli zdobywców, fakt atoli, że jenerałowie rosyjscy na balach wymuszają dla siebie pierwsze miejsce, boleśnie przypomina Polakom, że żyją w kraju, przez wrogów ujarzmionym.

Istnieje też w Warszawie Polonja rosyjska; nie ma tam atoli „towarzystwa rosyjskiego“, ponieważ pomiędzy Rosjanami duch kastowości urzędniczej możliwość towarzyskości wyklucza. Rosyjscy urzędnicy w Polsce są przeważnie ludźmi, mającymi za sobą brudną przeszłość. Uczciwi Rosjanie żywią dla tych karjerowiczów pogardę, to też są pomiędzy pierwszymi i tacy, co wstydzą się chodzić na zebrania publiczne w uniformach.

Przed kilku laty mianowano pewnego uczonego Rosjanina profesorem zoologji na uniwersytecie. Przybywszy do Warszawy poszedł do muzeum. Zauważył, że nazwiska zwierząt podane tylko w łacińskim i rosyjskim języku. Więc zapytał: „A po polsku?“ Rektor uniwersytetu pouczył go, że został sprowadzony do Warszawy nie na to, aby uczył zoologji, ale był propagatorem rusycyzmu. Uczony rosyjski natychmiast Warszawę opuścił. To samo dzieje się czasem gdzieindziej. Pewna wybitna artystka trupy carskiej w Petersburgu odpowiedziała, że nie pojedzie grać do Warszawy, ponieważ nie umie po polsku.

Rysy to bardzo piękne, niestety zdarzające się wśród Rosjan bardzo rzadko.

Posłać dziecko do szkoły, znaczy to zdać je na łaskę i niełaskę profesorów rosyjskich. W domu ubierała je matka w sukienki polskie, w których nie wolno mu było pokazywać się na ulicy; w domu patrzało na obrazy, przedstawiające sceny przeszłości wielkiej narodu — w szkole ubierają dziecko w uniform rosyjski, nie mówią słowa po polsku, nie słyszy ono nic o literaturze rodzinnego kraju i o Polsce. Uczą je, że nie ma Polski i Polaków, tylko Rosja i Rosjanie. Jakież zamięszanie powstaje w głowie dziecinnej! Chłopców zmusza się do kłamstwa i obłudy, ale równocześnie uczą ich panowania nad sobą, milczenia. Szkoła, w której są nauczycielami Rosjanie, jest bardzo lichą. Cała nauka odbywa się tu w języku rosyjskim wyłącznie, stąd pomiędzy nauczycielami a dziećmi wytwarzają się stosunki wrogie. To też nie dziw, że wszystkie dzieci rodziców zamożniejszych wyjeżdżają na studja do szkół zagranicznych, lub też do Petersburga, gdzie szkoły są lepsze, ucisk narodowości polskiej mniejszy.

Ponieważ uniwersytety jednym zamachem przekształcono z polskich na rosyjskie, przeto musieli wziąć dymisję wszyscy profesorowie nie umiejący po rosyjsku. Kilku tylko zostało z obowiązków patrjotycznych, których jednakowoż później rząd zastąpił rosyjskimi. W miejsce Piotra Chmielowskiego powołano Wierzbowskiego, jedynego profesora, który zdecydował się wykładać literaturę polską po rosyjsku. Profesor ten miewa po trzech słuchaczy. Zresztą i lokale same są tak szczupłe, że ledwie mogą pomieścić stu słuchaczy. Studenci również noszą uniformy i są trzymani w rygorze. Wszelkie zgromadzenia i związki są surowo zabronione. Nie wolno im nawet prywatnie zbierać się w większej liczbie ponad 6 lub 7, gdyż w przeciwnym razie czeka ich surowa kara. Studenci polscy są opozycjonistami, ale nihilistów pomiędzy nimi nie ma. Istnieją wśród nich dwa obozy: jedni nazywają się demokratami, drudzy socjalistami. Demokraci grupują się około organu Swiętochowskiego *Prawdy*. Stanowią oni pierwszą w Polsce grupę wolnomyślną.

Młodzi ludzie, hołdujący zasadom demokratycznym, dążą do przeszczepienia na grunt polski zapatrywań nowożytnych. Nawet Maksa Nordan'a trywialne protesty radziby tłómaczyć na polskie, gdyby im na to cenzura pozwoliła. Ich przewódzcą jest Świętochowski, mężczyzna w wieku czterdziestu i kilku lat, wzrostu wysmukłego z głową mesjasza prowincjonalnego, poeta i stylista. Polemiką i pismami tendencyjnemi wyrobił sobie nazwisko, jednakowoż brak mu taktu i gracji (*mangler Takt og Gratie*). Główne zadanie upatruje w walce z duchowieństwem katolickiem, ale taka walka w Polsce jest rzeczą bardzo niepopularną, ponieważ duchowieństwo stanowi jedną z najsilniejszych podstaw narodowości polskiej.

Rząd na tę walkę chętnem patrzy okiem, to też dla *Prawdy* jest cenzura łagodniejszą, aniżeli dla innych pism. Rządowi wydaje się wszystko pożądanem, co działa na ducha kosmopolityzującego, co podkopuje powagę kościoła; za najniebezpieczniejszą uważa on narodowo-religijną propagandę.

Jak wyżej nadmieniłem, część studentów polskich nazywa się socjalistami, wśród ludności fabrycznej szerzą się również przyniesione z Niemiec teorje socjalistyczne. Prawda, że pomiędzy młodzieżą polską socjalistyczną jest wiele zapału i ruchliwości, ale ich socjalizm jest czysto platoniczną ideą. Socjaliści polscy nie upatrują w Rosji wroga narodowości polskiej, owszem łączą się z rewolucyjnemi stronnictwami rosyjskiemi. Pola do agitacji studenci socjaliści nie mają. Co najwyżej podburzają oni robotników przeciw swym chlebodawcom, budzą niezadowolenie, namawiają robotników raz po raz do strejków, nieszczęśliwie się kończących. Działalność ich oczywiście jest szkodliwą w wysokiej mierze dla indywidualności narodu polskiego.

Według mego mniemania — pisze Brandes — powinny w Polsce wszystkie inne kwestje być podporządkowane najważniejszej: zachowaniu narodowości. Agitacja kosmopolityczna i ideały kosmopolityczne skierowane są w pierwszym rzędzie przeciw polskości samej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Diarjusz lwowski.

Piątek 3. lipca.

O godz. $6^1/_2$ koncert muzyki wojskowej w parku Kilińskiego.

O godz. $6^1/_2$ walne zgromadzenie stowarzyszenia nauczycielek.

Wiadomości osobiste. Radca dworu i naczelny dyrektor poczt i telegrafów p. Seferowicz powrócił z Wiednia i objął urzędowanie. — Prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni przejechał wczoraj rano przez Lwów, udając się z Wiednia do majątku swego do Buska. — Pp. marszałkowstwo hr. Badeniowie, wyjechali na kilka godzin do Buska, celem powitania p. prezydenta ministrów.

Kalendarz. Piątek (3.): Heliodora. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 12, zachód o godzinie 7. minut 56.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki).

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Karola Nenyczkę i Bronisława Edwarda Antoniego Pańciewicza, auskultantami sądowymi.

Ks. nuncjusz Agliardi nie przybędzie niestety na wiec katolicki do Lwowa, gdyż wręczył już cesarzowi listy odwołujące go z zajmowanego we Wiedniu stanowiska i udaje się na stały pobyt do Rzymu. Ks. Agliardi zawiadomił o tem pisemnie komitet wiecu, wyrażając równocześnie żal, że nie będzie mógł wziąć udziału w tej katolickiej uroczystości. O przyjeździe następcy ks Agliardiego nie może być mowy, ponieważ mianowania jego można się spodziewać prawdopodobnie dopiero za kilka miesięcy. Ks. kardynał Sembratowicz powraca do Lwowa dnia 4. bm.

Napaść. *Kurjer Lwowski*, organ wszelkich oszczerstw, umieścił artykuł, w którym w podły i nikczemny sposób atakuje p. Michalskiego, łącząc jego nazwisko z innemi jeszcze osobami. W odpowiedzi na to pisze *Gazeta Narodowa*:

„Nie należymy do nadzwyczajnych zwolenników p. Michalskiego, delegata m. Lwowa i nie unosimy się nad każdym jego krokiem. Czujemy się atoli w obowiązku wziąć go, bez jego prośby, w słuszną obronę. *Kurjer Lw.*, aby uniemożliwić p. Michalskiemu kandydowanie na godność pierwszego, lub drugiego wiceprezydenta miasta, umieścił onegdaj artykulik pod napisem „Gospodarka fundacji im. Franciszka Józefa“, w którym przedstawił, iż p. Michalski poręczywszy z tej fundacji, utworzonej przez gminę m. Lwowa, kwotę 500 zł. pożyczoną przez śp. Fr. Momockiego, zalega z resztującą jeszcze sumą z tej pożyczki 330 zł., a powtóre, że p. Michalski pożyczywszy sobie za poręką tegoż samego śp. Fr. Momockiego drugich 500 zł. zalega z całą tą kwotą. Że p. Michalski nie zapłacił z pożyczki śp. Momockiego resztującej, a poręczonej kwoty 330 zł. nic w tem oburzającego, albowiem pertraktacja spadkowa po śp. Momockim nie jest jeszcze ukończoną i ze spadku prawdopodobnie pretensja ta zaspokojoną zostanie. Gorzej wyglądałoby, iż p. Michalski będąc delegatem miasta, sam pożyczył sobie z tej fundacji, przeznaczonej wyłącznie dla niezamożnych rękodzielników, kwotę 500 zł, a przez to niejako wpływ swój i stanowisko wyzyskał, a nadto mimo dawno upłynionego terminu, pożyczonej sumy nie uiścił.

Tak jednak, jak obznajomieni z tą sprawą nas informują, nie jest. Z fundacji wspomnianej można pożyczyć najwyżej 500 zł. Momocki znajdował się chwilowo w złych stosunkach i potrzebował niezbędnie 1000 zł. Postanowienie tedy, ograniczające pożyczki dla jednej osoby do kwoty 500 zł. obszedł w ten sposób, iż jedne 500 zł. wziął sam za poręką p. Michalskiego, co do drugich zaś 500 zł. wystąpił p. Michalski jako pożyczający, a Momocki jako ręczyciel.

W rzeczywistości atoli dłużnikiem zarówno co do jednych 500 zł, jak i drugich był Momocki, a p. Michalski, kierując się tylko dobrocią swego serca, przyjął na siebie, dla ratowania istotnie w owej chwili niezamożnego rękodzielnika Momockiego, rolę poręczyciela co do jednych 500 zł., a rolę dłużnika co do drugich 500 zł. O wyzyskaniu więc przez p. Michalskiego stanowiska na swoją korzyść mowy być nie może“.

Słowa te są najzupełniej prawdziwe — bo istotnie całą tę kwotę 1000 zł. wypożyczył p. Michalski dla p. Momockiego, a nie chcąc dalej narażać się na bandytyzm Rewakowicza i wspólki, zapłacił resztującą należytość w kwocie 792 zł. gotówką. Jak wygląda nikczemna denuncjacja *Kurjera* wobec tego — każdy zrozumie.

W szkole wydziałowej żeńskiej PP. Benedyktynek ormiańskich odbył się dnia 30. czerwca doroczny popis uczenic w obecności księdza arcybiskupa Issakowicza, grona nauczycielskiego i licznej publiczności. Uroczysty obchód, przeplatany deklamacjami i śpiewami, zakończył się pożegnalną przemową jednej z uczenic ósmej klasy, opuszczających zakład, która wygłosiła z pełnią uczucia i wdzięczności podziękowanie za doznany w ciągu ośmiu lat staranny kierunek naukowy i wychowawczy. Na zakończenie przemówił arcypasterz, który, jak rokrocznie swą przy tym uroczystym akcie obecnością i przemową rozgrzał serca tak uczenic, jak i grona nauczycielskiego, zachęcając pierwsze do stosowania w życiu prawd i nauk z zakładu wyniesionych, a zaznaczając z uznaniem prace i starania drugich około sumiennego i patrjotycznego wychowania młodzieży, ich pieczy poruczonej, udzielając w końcu wszystkim obecnym swego błogosławieństwa.

W osobnej, gustownie przybranej sali można było oglądać bogatą i piękną wystawę robót ręcznych. Mieściły się tam obok skromnych ściegów i cer, pracowite i ozdobne szycia, tudzież wykwintne hafty na płótnie, aksamicie i suknie; niemniej też rysunki wykonane na papierze, drzewie i terakocie. Wystawa ta chlubnie świadczy o trudzie i guście nauczycielek, jak i o nabytej przez uczenice wprawie i zręczności. Zakończenie roku szkolnego nastąpiło dnia następnego uroczystem nabożeństwem w katedrze ormiańskiej i rozdaniem świadectw uczenicom.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum bocheńskiem zdało 27 uczniów publicznych i jeden eksternista, przeznaczono do egzaminu poprawczego jednego ucznia publicznego. Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1) Birnbaum Mojżesz, 2) Cisoń Władysław, 3) Długosz Alfred, 4) Frycz Karol, 5) Golec Aleksander, 6) Grabowicz Władysław, 7) Janiga Stan., 8) Jarosz Sebastjan, 9) Jaskowiec Jan, 10) Konopnicki Adam, 11) Kordecki Jan, 12) Kurek Jan, 13) Linowski Jan, 14) Łosiński Edmund, 15) Migdał Józef, 16) Niewolak Franciszek (z odznaczeniem), 17) Piszczkiewicz Szymon, 18) Ptaśnik Jan, 19) Schindler Stanisław, 20) Schindler Wiktor, 21) Sierosławski Jan (z odzn.), 22) Starak Karol, 23) Szafraniec Józef (z odzn.), 24) Wilczyński Marjan, 25) Wojciechowski Kazimierz (z odzn.), 26) Zeheutner Adam, 27) Żułkiewicz Czesław, 28) Nieć Ludwik.

Egzamin dojrzałości odbył się pod przewodnictwem inspektora szkół średnich, p. radcy dra Ludomiła Germana, w prywatnem gimnazjum PO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem, w dn. od 20—25. czerwca b. r. z wynikiem następującym:

Zgłosiło się uczniów 30. Z odznaczeniem zdali: 1) Bielecki Adam, 2) Bocheński Leon, 3) Jakubowski Stanisław, 4) Skrzyński Stefan, 5) Szymanowski Józef. Świadectwo dojrzałości otrzymali: 6) hr. Dunin Borkowski Władysław, 7) Braun Czesław, 8) Bukowski Karol, 9) hr. Dembiński Jan, 10) Dorożyński Stanisław, 11) Dunikowski Bolesław, 12) Dzierżanowski Andrzej, 13) Fajrych Włodzimierz, 14) Illasiewicz Stanisław, 15) Janczura Zygmunt, 16) Kuczyński Marjan, 17) Męciński Roman, 18) Niemczewski Władysław, 19) Obertyński Jan, 20) Romanowski Witold, 21) Schmidt Józef, 22) Skrowaczewski Paweł, 23) Srokowski Józef, 24) Szydłowski Mieczysław, 25) Wiszniewski Jerzy, 26) Zabawski Wiktor. Czterem uczniom pozwolono powtórzyć po wakacjach egzamin z jednego przedmiotu.

Wiec rusko katolicki we Lwowie — jak się dowiaduje *Diło* „z całkiem pewnego źródła“ — ma się odbyć w pierwszej połowie września, bezpośrednio przed obchodem jubileuszowym unji brzeskiej. Ze strony komitetu, organizującego ten wiec, czynią się zabiegi, w celu pozyskania błogosławieństwa Ojca świętego i poparcia ordynarjatów biskupich greckokatolickich.

Rezolucje i wnioski, które poddane będą pod głosowanie w sekcjach wiecu katolickiego, są właśnie w druku. Drukują się równocześnie w języku polskim i ruskim bez względu, w którym z tych dwóch języków wygłosi je referent.

Temperatura Barometr stoi w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 20·8 C., najniższa + 12·4°C.

Opad deszczu wynosił 2·3 mm.

Zwinięcie urzędu pocztowego. Dyrekcja poczt i telegrafów donosi, że urząd pocztowy w Płazowie (w pow. cieszanowskim) zostaje z dniem dzisiejszym dla braku lokalu na pomieszczenie tegoż urzędu czasowo zwinięty. — Z tego powodu przydziela się miejscowość Płazów do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Narolu, a miejscowość Rudę różaniecką do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Dolinach.

Z Brzezan piszą do nas: W dniu 28. czerwca rb. odbył się w kasynie mieszczańskiem w Brzeżanach popis gry na fortepianie uczenic panny K. Malewskiej, prywatnej nauczycielki gry na fortepianie. Popis ten w obecności zaproszonej inteligencji brzeżańskiej wypadł doskonale. Z uczenic odznaczyły się najlepiej grą panny: M. Ramska, A. Gorlicka i H. Skibicka.

Z Poznania donoszą: Wyborcy polscy w zachodnio-pruskim okręgu świeckim odnieśli w świeżo dokonanych tam wyborach uzupełniających do parlamentu zwycięstwo nad niemieckimi przeciwnikami. Według urzędowego rezultatu czwartkowych wyborów otrzymał kandydat Polaków, p. Juljan Sas Jaworski, 4612 głosw, a kandydat Niemców p. Holtz z Parlina, 4598 głosów. Większość po stronie kandydata polskiego wynosi zatem czternaście głosów. Niestety padło jeszcze siedmnaście głosów na innych kandydatów. skutkiem czego kandydat polski nie uzyskał absolutnej większości, która wynosi 4614 głosów, ponieważ ogółem oddano 9227 ważnych głosów. Brakło zatem p. Jaworskiemu do absolutnej większości tylko dwóch głosów. Skutkiem tego odbędą się ściślejsze wybory pomiędzy p. Jaworskim a p. Holtzem.

Studencka demonstracja wielkoserbska. Z Zagrzebia donoszą, że 40 słuchaczów tamtejszej wszechnicy, rodowitych Serbów, a zwolenników *Obzoru*, wystosowało do młodzieży uniwersytetu belgradzkiego, w czasie pobytu ks. Czarnogórskiego w Belgradzie, depeszę następującej treści: „Przyłączamy się do waszego szczęścia i waszej radości i wołamy *żivio!* Wszelkich pomyślności! Zjedn. kroacko serbska młodzież akademicka.“ Podobno większość młodzieży na uniwersytecie zagrzebskim, sympatyzująca ze „stronnictwem prawa“, była i jest przeciwną tej manifestacji.

Ze świata sportu. Z Londynu donoszą, że onegdaj odbyła się w Newmarket licytacja stajni wyścigowej zmarłego br. Hirscha i przyniosła spadkobiercom bagatelkę, przeszło 600.000 zł. (50.000 funtów szterl. z górą)!

Jedyna partja Wiktora Hugo'na. W świeżo wydanej książce „*Aventures de ma vie*“ Rochefort robi następujące wyznanie. Pragnie przedewszystkiem ulżyć swemu sumieniu, oznajmiając przed całym światem, iż raz bawił się wyśmienicie fałszerstwem w grze karcianej. Podczas pobytu w Brukseli, gdzie znalazł gościnne schronienie w domu Wiktora Hugo'na, skarżył się pewnego razu przed gośćmi syn wielkiego poety Karol, iż chwilowo nie posiada pieniędzy, a potrzebuje tegoż wieczora ośmset franków. Pieniądze kieszonkowe, które mu ojciec przeznaczył, wybrał już z góry na przyszły miesiąc i nie śmie wystąpować z nową prośbą o zaliczkę. Przyszła mu jednak do głowy myśl oryginalna, że mógłby dojść do posiadania potrzebnej sumy, gdyby mu w tem dopomógł Rochefort. Więc w porozumieniu z Rochefortem umiał tak sprawy pokierować, iż Wiktor Hugo zaczął się interesować grą w karty i on, który dotąd nigdy nie grywał, zasiadł do stolika. Obaj namówieni partnerzy wiedzieli doskonale, iż Hugo ma wzrok krótki i niedoświadczenie poety umieli tak dobrze wyzyskać, iż ten w krótkim czasie przegrał do syna ośmset franków. O zwykłej godzinie, to jest o dziesiątej wieczorem, Wiktor Hugo wstał od stolika, by udać się na spoczynek, przedtem jednak zapłacił co do grosza koszta swego debiutu na nowem polu. Czy poeta dowiedział się kiedy, że w tej jedynej partji, jaką w swem życiu grał, padł ofiarą dwóch „szulerów?“

Zaręczyny. Z Paryża donoszą o zaręczynach p. Ardachera Khon Nazar-Agi, *attaché* poselstwa perskiego, syna jenerała Nazar-Aga, ambasadora perskiego w Paryżu, z panną Wandą Gałęzowską, córką dr. Gałęzowskiego, znakomitego okulisty i uczonego.

Dowcipny sposób wydobycia zeznania W *Dzienniku Chicagoskim* czytamy: Pani Houghton, w Chicago, przed tygodniem przyjęła na służbę niejaką Minnie Johnson, murzynkę. Onegdaj pani Houghton wyjechała do miasta, a kiedy wróciła, zastała Minnie w rozpaczy. Dziewczyna opowiedziała jej, że oddaliła się była na godzinę, i że w tym przeciągu czasu zakradli się złodzieje i mieszkanie splądrowali. Istotnie pani Houghton spostrzegła powyjmowane szuflady i brak różnych przedmiotów wartości do 500 dol. Pani Houghton udała się na stację policyjną i poskarżyła się porucznikowi Rank. Ten wysłuchał jej uważnie, a potem powiedział, że wykryje, złodzieja, ale prosił, by mu przysłano Minnie. Nim nadeszła Minnie, porucznik Rank posłał po elektryka i polecił mu przeprowadzić dwa druty elektryczne od biurka do czaszki stojącej w kącie pokoju. Nadto w otwory oczu tej czaszki włożył dwie czerwone kule szklane. Potem kazał pozapuszczać story w oknach, tak, że w pokoju zrobiło się prawie zupełnie ciemno i oczekiwał przyjścia Minnie. Gdy Minnie nadeszła, wprowadzono ją do pokoju Ranka. Rank prosił, by usiadła, usprawiedliwił się, że dla bolu oczu musi siedzieć w przyciemnionym pokoju i zaczął rozmawiać z nią rozmawiać. Mówiono o domu pani Houghton, o ciężkiej pracy służącej, i w końcu zeszła rozmowa na suknie pani Houghton. Ninnie na zapytanie powiedziała, że pani Houghton miała piękne suknie, ale że je ukradli złodzieje. W tejże chwili zabłysły czerwone oczy czaszki. Przerażona Minnie krzyknęła. Na zapytanie, co się stało, powiedziała, że ujrzała ducha. Rank uspokajał ją, że ducha widzieć nie mogła, chyba że popełniła coś bardzo złego. Minnie zapewniała, że nic złego nie popełniła — ale w tejże chwili znowu oczy złowrogie zabłysły. Było to za wiele dla Minnie. Padając na kolana, zawołała: Na miłość Boską, to ja okradłam panią Houghton, a teraz duchy moich uczciwych rodziców za grzechy moje mię prześladują! Złożyła zupełne zeznanie i opisała, gdzie się znajdują skradzone przedmioty. Istotnie znaleziono je w kominie, skrytkach różnych i nawet pod podłogą. Minnie została zamkniętą. Dowiedziała się później, co to były za duchy, które ją prześladowały, ale było już za późno.

Przesąd archeologiczny. Badacze archeologji przedhistorycznej, zajmujący się epokami kamienną,

---

(6)

PSTRA WSTĘGA.

Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Było około godziny pierwszej, gdy Sherlocke Holmes powrócił do domu. W ręku trzymał arkusz niebieskiego papieru, cały zapisany uwagami i cyframi.

— Widziałem testament zmarłej żony doktora Roylotha — rzekł. — Aby w zupełności módz skreślić jego obecne znaczenie, musiałem zrobić obrachunek natychmiast. Są to papiery, które same w sobie stanowią cały majątek. Ogólna suma dochodu, gdy umarła żona doktora, wynosiła w przybliżeniu 1100 funtów szterlingów rocznie, teraz zaś wskutek spadku cen na produkty gospodarczo-rolnicze. dochód wynosi nie więcej jak 750 funtów. Każda z córek, gdy wychodzi za mąż, ma prawo do otrzymywania 250 funtów rocznie. Oczywiście, że gdyby obie siostry wyszły za mąż, pozostałaby temu pięknemu panu tylko bardzo drobna kwota; nawet jedna z nich wyszedłszy za mąż, przyniosłaby mu znaczny uszczerbek Jak widzisz, obrachunek ten nie był prostą stratą czasu; przekonał on mnie o tem, że doktor ma zasadniczą przyczynę do przeszkadzania małżeństwu pasierbicy. No, a teraz, Watson, nie mamy potrzeby dłużej zwlekać, sprawa jest zanadto poważną, tem więcej, iż doktor wie, że zajęliśmy się jego osobą. Jeżeliś gotów, zawołamy dorożkarza i pojedziemy na dworzec. Aha! zabierzno do kieszeni rewolwer. „Eley Nr. 2“ to bardzo poważny argument w oczach człowieka, który haczyki stalowe zgina w pałąk. To i szczoteczkę do zębów — oto wszystko, co nam potrzeba.

Na dworcu Waterloo udało nam się zdążyć na pociąg.

Przyjechawszy do Łaterhead, w maleńkim zajeździe tuż przy stacji najęliśmy wózek i pojechaliśmy drogą wśród zielonych łąk Surreyu. Towarzysz mój siedział obok mnie, głęboko zadumany, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, nasunąwszy kapelusz na oczy i ze spuszczoną głową. Nagle podniósł głowę i dotknął się mego ramienia, wskazując w dal.

— Spojrz tylko — rzekł.

Za łąkami na odległem wzgórzu wznosił się gęsty, zarosły park, coraz gęstszy ku górze i tworzący coś w rodzaju zagajnika na wierzchołku. Pomiędzy drzewami widać było szare węgły i wierzch spiczastego dachu starożytnego domu.

— To Stoke Moran? — zapytał.

— Tak panie, to dom doktora Grimsby Roylotha — odpowiedział woźnica.

— Tam coś reperują — rzekł Holmes — właśnie tam jedziemy.

— Ot, tam jest wioska — ciągnął dalej woźnica, wskazując na lewo na malutką gromadkę dachów, w pewnej od nas odległości — jeżeli jednak panowie muszą jechać do dworu, to prędzej przejdziecie panowie piechotą tutaj przez płot, a potem ścieżką, tędy, gdzie ta panienka spaceruje.

— A ta panienka, to prawdopodobnie miss Stoner, — zauważył Holmes, zasłaniając oczy od słońca. — Tak, i ja sądzę, że lepiej będzie, gdy pójdziemy piechotą.

Zeszliśmy, zapłacili woźnicy, i bryczka pojechała z powrotem do Laterhead.

— Na wszelki wypadek — rzekł Holmes, gdyśmy się przedostali przez płot — powiedziałem temu człowiekowi, że przyjechaliśmy tutaj w celach restauracji domu, niech myśli, że jesteśmy architekci lub też coś w tym rodzaju. To mu przeszkodzi w robieniu plotek. — Witam panią, miss Stoner. Widzi pani, że dotrzymaliśmy obietnicy.

Miss Stoner z wyrazem radości na twarzy, pospieszyła na nasze spotkanie.

— Z taką niecierpliwością oczekiwałam panów! — zawołała, ściskając nam ręce serdecznie. — Wszystko składa się jak najlepiej: doktor Royloth pojechał do miasta i prawdopobnie przed wieczorem nie powróci.

— Mieliśmy już przyjemność zaznajomić się z doktorem — rzekł Holmes i w kilku słowach opowiedział wszystko, co się stało.

Miss Stoner zbladła tak, iż usta jej stały się białe, jak kreda.

— Boże, Boże — zawołała — pędził więc za mną!

— Zapewne.

— Jest tak chytry, że nigdy nie wiem, co może zrobić. Cóż teraz powie, gdy powróci?

— Musi być ostrożnym, gdyż może wpaść w ręce ludzi od niego sprytniejszych. Będziesz pani musiała zamknąć się przed nim w swoim pokoju na cały wieczór. Jeżeli się będzie zachowywał wobec pani brutalnie, odwieziemy panią do ciotki w Harro. Teraz zaś nie mamy co tracić czasu. Proszę, bądź pani tak łaskawą zaprowadzić nas do tych pokojów, które musimy obejrzeć dokładnie.

Budynek był szary, kamienny, porosły mchem. Składał się z wysokiej części środkowej i dwóch skrzydeł, przybudowanych do niej z obu stron w półkole, jak kleszcze u kraba. W jednem z tych skrzydeł okna były powybijane i zabite deskami, a dach w jednej części był zawalony i nadawał całemu budynkowi wyglądu zupełnej ruiny. Część środkowa znajdowała się w trochę lepszym stanie, a prawe skrzydło było względnie nowe. Firanki w oknach i dym, wydobywający się z komina, były dowodem, iż skrzydło to było zamieszkałem. Na skrajnym rogu widać było belki, a ściana była w kilku miejscach przebita, robotników jednak nie było widać przez cały czas naszych oględzin.

Holmes zaczął się powoli przechadzać po źle utrzymanej łączce przed domem i z wielką uwagą oglądał z zewnątrz okna domu.

— To, zdaje się, okno pokoju, w którym pani spałaś dawniej, w środku okno pokoju siostry pani, a to, znajdujące się najbliżej środkowej części budynku, okno pokoju doktora Raylotha?

— Tak jest, teraz jednak sypiam w pokoju środkowym.

— Z powodu przebudowy, tak. Zresztą, ja się zdaje, nie było szczególnego powodu do naprawiania tej ściany?

— Najmniejszego! Sądzę, że jest to tylko pretekst do wyrzucenia mnie z mojego pokoju?

— Otóż to właśnie! To bardzo ważne. Po tamtej stronie w tem wązkiem skrzydle — korytarz, na który wychodzą drzwi wszystkich trzech pokoi. Na korytarzu znajdują się także okna, prawda?

— Tak, ale bardzo wąskie. Przez nie niktby się nie mógł dostać.

— Jeżeli panie obie zamykały drzwi na klucz, to nie było zatem możliwem dostać się do tych pokojów z tamtej strony. Teraz bądź pani tak łaskawą udać się do swego pokoju, zamknąć z wewnątrz okiennice i założyć je żelazną sztabą.

Miss Stoner spełniła to żądanie, a Holmes, obejrzawszy troskliwie okiennice w otwartem oknie, starał się wszelkimi sposobami wyłamać je, ale to mu się nie udało.

Nie było ani najmniejszej szpary, przez którąby można było przesunąć nóż. Z pomocą szkła powiększającego, uważnie obejrzał zawiasy; były zrobione z silnego żelaza i głęboko wbite w gruby, jednolity mur.

— Hm — rzekł z pewnem zdumieniem, pocierając podbródek. — Teorja moja, jak widzę, przedstawia niektóre trudności; przez te okiennice, gdy są założone żelazną sztabą, nikt się nie dostanie. Zobaczmy, co znajdziemy wewnątrz pokoju.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

bronzową i żelazną, głoszą powszechnie, że postęp od epoki niemetalicznej do metalicznej jest połączony z postępem duchowym i cywilizacyjnym. Tymczasem fakta osłabiają siłę tego twierdzenia. Murzyni ludożercy bardzo dobrze umieją obrabiać żelazo, a jednak w cywilizacji stoją nadzwyczaj nizko. Za to plemiona meksykańskie i peruwiańskie, aczkolwiek wcale żelaza nie znały, potrafiły stawiać budowy, zdobione takiemi rzeźbami, iż budziły podziw w zdobywcach europejskich.

Nagła śmierć. W domu Antoniny Rachwał, zamieszkałej przy ulicy Zielonej pod l. 50, pracującej za dziennym zarobkiem w cegielni Sznapika i Rosnera umarła nagle dwuletnia córeczka Ryfki Herz z Sołotwiny, oddana tam na wychowanie. Lekarze stwierdzili, że śmierć nastąpiła wskutek braku dostatecznego pożywienia. Zwłoki oddano do kostnicy. Śledztwo w toku.

Kąpiele odolowe nosa, bardzo orzeźwiają!

* **Komitet korpusów wakacyjnych** zamierza, jak w ubiegłym tak i w bieżącym roku, urządzić dwa korpusy wakacyjne, mianowicie jeden męski, składający się z kilku oddziałów, a drugi żeński z jednego oddziału, i w tym celu rozesłał do dyrekcji tutejszych szkół ludowych ogłoszenia wpisów młodzieży szkolnej, potrzebującej powietrza świeżego, a nie mającej sposobności wyjechać w czasie wakacji na wieś. Wycieczki chłopców odbywać się będą pod nadzorem nauczycieli przeważnie na boisko gimnastyczne za parkiem Kilińskiego, gdzie dzieci mają przygotowane i dogodne miejsce do zabawy i ćwiczeń gimnastycznych, tudzież kąpiele natryskowe, tak przez dzieci ulubione; wycieczki zaś dziewcząt, pod nadzorem nauczycielek, skierowane będą na Wysoki Zamek. W miarę możliwości jednak będą wycieczki skierowane i w inne miejsca za miasto, jak do Snopkowa i na Pohulankę dla chłopców, a na Strzelnicę miejską dla dziewcząt.

Że instytucja korpusów wakacyjnych, od kilku już lat w mieście naszem istniejąca, jest pożyteczna, tego zdaje się chyba nikt nie zaprzeczy. Daje się tu bowiem dzieciom nietylko sposobność przebywania po kilka godzin dziennie na świeżem powietrzu, ale i szlachetne zajęcie pod ciągłym nadzorem nauczycieli. Przy umiejętnie urządzanych zabawach dzieci uczą się porządku, punktualności w spełnianiu swych czynności i podporządkowania swej woli pod wolę starszych (przełożonych), co jest nader ważnym momentem w wychowaniu. Oddychając świeżem i czystem powietrzem i odbywając ruch odpowiedni, słabsze na zdrowiu dzieci nabierają sił fizycznych i krzepią się do przyszłej pracy szkolnej, dzieci zaś niedomagające pod względem umysłowym, przez gromadną zabawę, także i umysłowo się rozwijają, przez co przyjdzie im łatwiej potem przyswajać nauk szkolnych. I pod względem moralnym dzieci wiele zyskną; odwraca się je bowiem od bezczynności, od nudów, a także i od wysiadywania sobie niesmacznych i nieestetycznych zabaw, a w końcu odwodzi się je od przystawania ze złemi, już zepsutemi dziećmi.

* **O jak największych ułatwieniach** dla osób przybywających na II. wiec katolicki, myśli komitet bez przerwy i dokłada wszelkich starań, ażeby nic pod tym względem nie zostało zaniedbane, wielkiem udogodnieniem będzie np. biuro kwaterunkowe, które ma urzędować na dworcu kolejowym i udzielać szczegółowych informacyj co do pomieszkań. Na placu wystawy spotkają się uczestnicy wiecu również z wszelkiemi wygodami. I tak w restauracji w parku Kilińskiego będzie można w południe dostać obiad, co ochroni osoby biorące udział w obradach wiecowych, od przykrej pielgrzymki do miasta w najważniejszej porze dnia — w pałacu sztuki zaś będzie przygotowane umyślnie miejsce do poobiedniego wypoczynku i pogadanki.

* **Wycieczkę towarzyską** urządza w sobotę d. 4. bm. koło amatorskie akademicko-urzędnicze do browaru Grunda za rogatką łyczakowską. W razie niepogody wycieczka odbędzie się d. 11. bm.

* **Sprostowanie.** Onegdaj podając listę zgłoszonych do międzynarodowych wyścigów cyklistów, zapomnieliśmy wymienić dwóch wiedeńskich jeźdźców Hellera i znanego Dietricha. Również prostujemy błąd w liczbie zgłoszonych tandemów (dwojaków), stanie ich u startu nie sześć lecz siedm! Przy tej sposobności przypominamy, że jutro, o godz. 6½ po południu, w sobotę, odbędzie się na torze lwowskiego klubu cyklistów jednogodzinny wyścig, trzeci o nagrodę jubileuszową. Start o 6·30. Wstęp na tor i trybunę 20 ct.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dnia 27. czerwca odbyło się u p. Szumlańskiej 44 z kolei rozbicie puszek ze składką na restaurację zamku na Wawelu, puszki nadesłały następujące osoby: Mikołaj Ludwig 38 ct. Kauczyński i Oberski 10 ct. Kocabik 69 ct. Baczewski 1 zł. 57 ct. Ludwig 60 ct. Kauczyński i Oberski 80 ct. Wyspiański 35 ct. Kantor Maxa 50 ct. Albert Szkowron 1 zł. 28 ct. Muszyński 40 ct. Bayer 47 ct. Ignacy Jahl 5 zł. 23 ct. Kasa osobowa Brzuchowice 56 ct. Mleczarnia pod krówką 2 zł. 45 ct. Mleczarnia Korolewiczowej 90 ct. Braciszewski 11 ct. Cukiernia Gross 1 zł. 20 ct. Brzezina 25 ct. Kruszyński 1 zł. 36 ct. Knapp Dominik 81 ct. Zimmer 25 ct. Wierzbicki 25 ct. Szneider 25 ct. Suma 30 zł. 21 pół ct. odesłaną została na ręce inicjatorki tej składki p. Ulanowskiej, która takowe do Kasy oszczędności miasta Krakowa na książeczkę nr. 145.575 i 125.455 oddaje. Prof. Bolesław Ulanowski złożył dnia 27. maja r. b. 750 zł. na restaurację zamku królewskiego na Wawelu. Całość dotąd zebranej składki wynosi po dzień 27. maja 26.587 zł. 25 ct.

Osoby posiadające puszki a mieszkające na prowincji, proszone są uprzejmie o nadesłanie takowych na następne rozbicie, które się odbędzie dnia 23. lipca plac św. Jura l. 8 u p. Szumlańskiej.

Zmarli.

We Lwowie zmarł Aleksander Mojseowicz, oficjał pocztowy.

Ks. Jan Jabłonowski, gr. kat. paroch zmarł w Lubaczowie.

Walerja Modelska, b. nauczycielka, zmarła w Krakowie w 50 r. życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w piątek nie będzie przedstawienia; jutro w sobotę „Flirt", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Dwunasty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich; w niedzielę „Polowanie na zięciów", komedja w 4 aktach Labicha i Delacour. Trzynasty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla; w poniedziałek na ogólne żądanie „Porwanie Sabinek", komedja w 4 aktach Fr. i P. Schönthanów. Czternasty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla.

Pożegnanie rady miejskiej.

Lwów 1. lipca.

Po raz ostatni fotele wielkiej sali ratuszowej zapełniły się dziś członkami starej rady miejskiej, którzy przy odgłosie lekkich westchnień zajęli je o g. 5. po południu. Ogółem przybyło niespełna pięćdziesięciu ojców miasta, w tej liczbie jednak zaledwie kilku znalazło się takich, których ołówek wyborczy wykreślił z listy kandydackiej, a reszta nie znalazła dość hartu ducha, ażeby asystowac żałobnej ceremonji pożegnania. Kiedy zgromadzeni zajęli miejsca, od stolika prezydjalnego odezwał się dzwonek i p. prezydent Mochnacki przemówił następującemi słowy:

Szanowni Panowie! Z uczuciem głębokiej czci i z głębokim żalem przychodzi mi rozstać się z dawną radą, lecz odnoszę to miłe i radosne wrażenie i zadowolenie, że niemal ¾ części dawnej rady weszło w skład nowowybranej. Snać wyborcy ocenić umieli należycie dodatnią działalność członków ustępującej rady, skoro tak liczny zastęp ich obdarzyli ponownie swem zaufaniem i powołali do dalszego prowadzenia rządów tego miasta.

Szanowni Panowie! Doświadczyliście niejednokrotnie, że urząd radnego jestto zawód ciężki i niewdzięczny, lecz pomimo tego nie waham się zagrzewać panów do wytrwałej pracy nad rozwojem miasta, gdyż tylko ta nagroda jest prawdziwą, którą się zdobywa ciernistą drogą pod hasłem: *salus urbis suprema lex!*

Ustępująca rada ma niezmierne zasługi około dobra tego miasta: dość, gdy wspomnę o życzliwem i ofiarnem poparciu wystawy krajowej w r. 1894, która Lwów moralnie tak dźwignęła, że cały świat podziwiał jego rozwój. Pożyczka 10,000.000 na różne inwestycje i pożyteczne cele, to także zdobycz niemała.

Znaczny postęp pod względem rozwoju oświaty, uporządkowanie sprawy dobroczynności publicznej i pod względem zdrowotnym, to wszystko dzieła ustępującej rady. Wreszcie spojrzyjcie panowie na miasto, ile to nowych gmachów powstało, ile nowych ulic otwarto i placów uporządkowano, ile ulic wybrukowano i plantacji stworzono lub uporządkowano. Wszystko to przeważnie zasługa ustępującej rady.

Zapełniliście więc panowie jedną z najpiękniejszych kart historji w dziejach tego grodu, jak to na godnych reprezentantów stolicy kraju przystoi. Otóż z ręką na sercu możecie panowie śmiało stanąć przed wyborcami powiedzieć: To jest owoc naszej pracy, a praca nasza, to księga otwarta; czytajcie, jak my miastu służyli! Cześć i dzięki wam za to zacni panowie!

A teraz niech mi wolno będzie złożyć moje najżywsze podziękowanie towarzyszowi mojej doli i niedoli dr. Marchwickiemu za jego lojalne i życzliwe poparcie mego urzędowania, za jego pełną poświęcenia pracę i znakomite usługi gminie oddane: dość, gdy wspomnę o urządzeniu wystawy r. 1894, współudziale w urządzeniu kolei elektrycznej, o dzielnej pomocy przy wyjednaniu 10,000.000 pożyczki itd. Cześć i dzięki ci za to, zacny panie wiceprezydencie!

Niemniej należy się podziękowanie pierwszemu delegatowi p. Michalskiemu za jego gorliwość i skuteczną działalność dla dobra tego grodu, który kocha całem ciepłem swojego serca. Chciejcie panowie przyjąć ten wyraz mego uznania i mojej podzięki tak życzliwie, jak ja go wam podaję.

Ustępując z posady prezydenta pozostawiam memu następcy dwie nie małe zdobycze. Utworzenie posady stale urzędującego wiceprezydenta, uchwalone na mój wniosek, połowę ciężaru prezydenta przerzuci na barki nowego dygnitarza, a wyjednanie 10,000.000 pożyczki da memu następcy możność podniesienia naszego grodu do rzędu pierwszorzędnych miast monarchji. Żegnam panów serdecznie!

Po p. prezydencie Mochnackim zabrał głos senjor rady p. Apolinary Stokowski, który streścił pokrótce rezultaty, które osiągnął Lwów w ostatniem 25 leciu. Mowca przypomniał sprawę zasklepienia Pełtwi, która znikła z horyzontu Lwowa, przyczyniając się tem do podniesienia zdrowotności w mieście, dalej założenie parku Kilińskiego, który jest jedną z najpiękniejszych ozdób miasta, przedewszystkiem zaś wzrostu uczuć narodowych, objawiający się w szeregu uroczystych obchodów. Nawiązując do słów prezydenta: *salus urbis suprema lex esto!* zwrócił się do nowej rady i zakończył życzeniem: Szczęść Boże!

Ostatni mowca wiceprez. p. Marchwicki oświadczył, że nie ma zamiaru ubiegać się o mandat ponownego wiceprezesostwa i wraca w ta same szeregi, z których wyszedł. Oddawszy hołd gorliwości ustępującej rady miejskiej, podniósł następnie zasługi pana prezydenta Mochnackiego i pierwszego delegata miasta p. Michalskiego, oraz gremjum radców magistratu, poczem zakończył życzeniami, wystosowanemi pod adresem członków nowej rady.

O godzinie 6 dzwonek prezydjalny odezwał się po raz ostatni w ubiegłej kadencji — radni powstali z miejsc. Stara rada miasta Lwowa przestała istnieć.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, iż komisja zarządzająca pułku piechoty nr. 19 obrony krajowej we Lwowie, zamierza w drodze rozprawy ofertowej zabezpieczyć dostawę słomy do sienników, potrzebnej w czasie od 1. października 1896 roku do końca września 1897 w ilości 100 metr kwartalnie, tudzież około 500 metr. dla rekrutów i żołnierzy do ćwiczeń powołanych.

Odnośne oferty pisemne mają być wniesione najpóźniej do dnia 16. lipca 1896 roku, godziny 9. rano w kancelarji rachunkowej wymienionego pułku we Lwowie, ulica Jabłonowskich l. 7.

Również podaje izba do wiadomości, iż jeneralna dyrekcja autr. kolei państw. zamierza w drodze rozprawy ofertowej oddać wykonanie robót podtorowych i nadtorowych dla kolei Chodorów-Podwysokie rozdzielonych na pięć losów o łącznych kosztach 1,497.096 zł.

Dotyczące oferty pisemne mają być wniesione najpóźniej do 29. lipca 1896 roku, godziny 12. w południe w pomienionej dyrekcji kolei państwowej we Wiedniu.

Ostatnie wiadomości.

Wiadomość o jeździe ks. Ludwika bawarskiego do Kilonji, w celu odwidzenia bawiącego tam chwilowo ces. Wilhelma, interpretują dzienniki pruskie i prusofolskie jako „kubek zimnej wody" na rozpalone głosy partykularzystów bawarskich. Że do prusofilskich można śmiało zaliczyć także wiedeńską *N. fr. Presse*, więc wystarczy przytoczyć, co ona w tej mierze donosi z Monachjum: „Gruntownie tedy zostały zburzone nadzieje wszelkie, że ks. Ludwik wypowie zadowolenie swoje z wygłaszanych dlań pochlebstw partykularystycznych i przyjmie medale ze swoim portretem i napisem „My nie jesteśmy wasalami!" Z wycieczki do cesarza, powraca książę cicho i bez rozgłosu do swoich dóbr, a ta podróż jego do Kilonji, wysłanie jego brata, ks. Leopolda, na odsłonięcie pomnika ces. Wilhelma I. w Kyffhauser, udekorowanie bawarskiego posła w Berlinie, hr. Leichenfelda, wymiana komplementów z okazji jubileuszu ks. rejenta, jako szefa 4. pułku artylerji, odwidziny ministra Riedla — słowem wszystkie te zdarzenia czynią każdy komentarz do tej wycieczki kilońskiej zupełnie zbytecznym."

Depesze donoszą, że w czasie bytności ks. Czarnogórskiego tamże ułożono, że król Aleksander i kr. Nikita udadzą się we wrześniu b. r. razem do ks. Ferdynanda Koburskiego do Sofji. Wygląda to tak, jak gdyby doprawdy miało przyjść do kartelu tych 3 państewek bałkańskich pod protektoratem naturalnie Rosji.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Stambuł 2. lipca. Dziś naradzali się ministrowie nad ostatnim krokiem ambasadorów w sprawie kreteńskiej. Spodziewają się, że sułtan wyda firman, nadający ogólną amnestję i przywracający konwencję w Haleppo.

Dziś powieszono tu mordercę ormjańskiego Kirkora. Wogóle wszystkie wyroki śmierci, wydane ostanimi czasy, bywają wykonywane dla odstraszającego przykładu.

Ateny 2. lipca. Dotychczas nie nadeszła żadna autentyczna wiadomość o zebraniu się sejmu kreteńskiego.

Na przedstawienie posła tureckiego co do wysyłania ochotników i amunicji na Kretę, odpowiedział rząd grecki, że nic nie wie o takich transportach, a ponieważ komunikacja między Grecją, a zagranicą jest swobodna, przeto nie może nikomu zabronić udać się tam, dokąd mu się podoba.

Okręty angielskie i francuskie przybyły do Herakliona.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 2. lipca. Stronnictwo liberalne rady miejskiej wiedeńskiej urządza wraz z innymi liberałami wycieczkę do Budapesztu.

Wiedeń 2. lipca. Hr. Teodor Zichy mianowany ambasadorem w Monachjum na miejsce ustępującego w stan spoczynku księcia Wrede.

Budapeszt 2. lipca. Ministrowie węgierscy wyjeżdżają w połowie lipca do Wiednia w celu dalszych pertraktacyj ugodowych.

Berlin 2. lipca. Wobec nowej encykliki papieskiej *National Ztg* przypomina korespondencję Piusa IX z cesarzem Wilhelmem I. z września 1873 roku i pisze, że protestanci muszą odrzucić i odeprzeć żądania encykliki, podobnie jak cesarz odparł wówczas oświadczenie papieża, że każdy, kto przyjął chrzest, do pewnego stopnia należy do papieża.

Rzym 2. lipca. Po zaznaczeniu z naciskiem przez Rudiniego, iż trójprzymierze oparte jest na silnych podstawach, izba uchwaliła ogromną większością wotum zaufania dla rządu.

Londyn 2. lipca. Dzienniki tutejsze wydają ujemny sąd o ostatniej encyklice papieskiej i i utrzymują, że nie może ona wywrzeć żadnego wpływu, podobnie jak nie miała znaczenia znana enuncjacja „*ad Angelos*". *Times* uważa przywrócenie jedności kościoła za niemożliwe. *Daily Telegraph* pisze, że sposób traktowania kościoła anglikańskiego w encyklice jest ubliżający. *Pall-Mall-Gazette* wyraża nadzieję, że nie nastąpią już żadne dalsze poniżające kroki pojednawcze ze strony angielskiej.

Belgrad 2. lipca. W połowie sierpnia ks. czarnogórski i król serbski odwiedzą razem ks. Ferdynanda w Sofji.

Sofja 2. lipca. Rozeszła się tutaj sensacyjna wiadomość, iż rząd rosyjski stanowczo żąda od księcia Ferdynanda, aby Benderewa i Grujewa, dwóch byłych oficerów bułgarskich, żyjących w Rosji na wygnaniu, przyjął napowrót do armji bułgarskiej w tym stopniu, jaki otrzymaliby, gdyby do tej chwili stale w armji bułgarskiej służyli. Benderew i Grujew, wykluczeni z armji bułgarskiej za udział w spiskach i podburzanie oficerów, otrzymaliby dzisiaj, wedle żądania Rosji, stopień jenerałów.

Skutkiem tego ministrowie Petrow i Naczowicz podać się mieli do dymisji.

Sofja 2. lipca. Przesilenie gabinetu bułgarskiego uważają za załatwione. Naczowicz postanowił pozostać w urzędzie aż do powrotu księcia Ferdynanda. Jest nadzieja, że do tego czasu usunie się nieporozumienia i zrekonstruuje gabinet Stoiłow-Naczowicz z wykluczeniem Geszowa i Theodorowowa.

Ugoda handlowa z Austrją zostanie na pewno zawartą.

Wiedeń 2. lipca. Konduktor kolei państwowych Karol Majer w Oświęcimiu otrzymał srebrny krzyż zasługi za wyratowanie dwóch tonących chłopców.

Wiedeń 2. lipca. Katecheta ks. dr. Mateusz Czopor przeniesiony z Jasła do Jarosławia, ks. Fałęcki z Przemyśla do Jasła.

Wiedeń 2. lipca. Profesor gimnazjalny Wincenty Frank przeniesiony z Przemyśla do gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, prof. Eljasz Kokorudz z Stanisławowa do akademickiego gimnazjum we Lwowie, prof. Emil Kordasiewicz z Przemyśla do gimnazjum ruskiego w Kołomyi.

Nauczyciel gimn. dr. Michał Ładyżyński przeniesiony z Buczacza do Brodów, naucz. gimn. Tadeusz Lewicki ze Stanisławowa do piątego gimnazjum we Lwowie.

Profesor Roman Moskwa z Drohobycza przeniesiony do piątego gimnazjum we Lwowie, prof. Jan Pepöck z Brodów do Czerniowiec, prof. dr. Jan Ralski z Tarnopola do piątego gimnazjum we Lwowie, prof. Stanisław Romański ze Stryja do czwartego gimnazjum we Lwowie.

Nauczyciele gimnazjum prywatnego w Chyrowie Włodzimierz Służewski i Tadeusz Wiśniowski otrzymali posady przy gimnazjach: pierwszy w Buczaczu, drugi w Kołomyi.

Rzeczywistymi nauczycielami mianowani: Stanisław Babiński z Rzeszowa do Złoczowa, Ludwik Bryliński z Rzeszowa do szkoły realnej w Stanisławowie, Franciszek Fryz z Jasła do Stryja, Feliks Gątkiewicz w Drohobyczu, Wojciech Hesse w Brodach, Juljusz Ippoldt z III. gimn. w Krakowie do Przemyśla (gimn. polskie), Jan Jaworski z Tarnowa do Bochni, Jan Jędrzejowski z IV. gimn. we Lwowie do Tarnowa, Bronisław Kąsinowski z gimn. św Anny w Krakowie do Brodów, Jan Kreiner z Bochni do Podgórza, Włodzimierz Lewicki z gimnazjum akademickiego we Lwowie do Tarnopola, Michał Nowosielski w Przemyślu (gimnazjum polskie), Józef Patrak w Kołomyi (gimnazjum ruskie), Władysław Puchewicz z Kołomyi do Przemyśla (gimnazjum polskie), Mikołaj Sabat z Kołomyi do Stanisławowa i Andrzej Szuchnowicz z Jarosławia do Stanisławowa.

Wiedeń 2. lipca. Losowania: Wiedeńskie losy komunalne: główna wygrana serja 1577 nr. 89, druga wygrana serja 2981 nr. 18, trzecia wygrana serja 1500 nr. 43.

Losy „Czerwonego Krzyża": główna wygrana serja 11.283 nr. 47, druga wygrana serja 6436 nr 3.

Losy Dunaju: główna wygrana nr. 13.700, druga wygrana nr. 16.490.

Metz 2. lipca. Podczas pożaru magazynu wojskowego zginęło dwóch podoficerów i trzech cywilnych.

Wiedeń 2. lipca. *Wiener Abendpost* donosi, że minister handlu br. Glanz prosił ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, by oświadczył rządowi francuskiemu, że Austrja weźmie oficjalnie udział w wystawie międzynarodowej w Paryżu w r. 1900.

Berlin 2. lipca. Parlament niemiecki przyjął w trzeciem czytaniu cały kodeks cywilny. Na wniosek ministra sprawiedliwości przyjęto poprawkę, że trzyletnia nieuleczalna choroba umysłowa jednego z małżonków, stanowi powód do rozwodu.

Rzym 2. lipca. Parlament po długiej debacie w imiennem głosowaniu przyjął 171 głosami przeciw 89, do potwierdzającej wiadomości wyjaśnienia rządu w sprawie polityki zagranicznej.

Charlottenburg 2. lipca. Podczas wczorajszej burzy ugodził piorun w cmentarz w Westend podczas pogrzebu, trzy osoby zginęły, a pięć osób jest pokaleczonych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 2. lipca

Spirytus. 15·70 do 15.90.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 18·25 do 18·50, przejrzysta od 19·25 do 19·50, „Kaiseroel" od 18·25 do 18·50, amerykańska od 20·— do 20·25.

Ceny nafty podniosły się dziś po podpisaniu karteln o zł. 1·50.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 350·37, Węg. Kredyty 379·—, Anglobanki 156·25, Wiedeński „Bankverein" 262·25, Unjony 284·—, Laenderbanki 249·—, Sztacbany 356·50, Lombardy 102·75, Elbethale 274.—, Kolej północno-zachodnia 268·—, Tytuniowe 168·—, Rima 231·50, Alpiny 77·70, Renta majowa 101·40, Węg. renta koronowa 99·15, Losy tureckie 53·25, Marki niemieckie 58·80, na lipiec —·—.

Berlin 2. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 219·50 (350·42), sztacbany 151·80 (357·—), lombardy 44 — (103·24), Disconto 207·50. Usposobienie słabe.

Frankfurt 2. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 297·— (350.40), sztacbany 302·— (356·49) lombardy 90·25 (103·34) Laura 152·60, Harpener 156.30, Disconto 207·60. Usposobienie ciche.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 2. lipca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	350·75	Gal. obl. prop.	97·85
Alpiny	77·80	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	379·—	Akcje tyton.	168·—
Anglobanki	156·25	4% Poż. kraj.	
Unjony	284·—	z r. 1893	97·—
Ludwiki	—·—	Elbethale	275·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	249·75
Lombardy	102·75	Renta zł. węg.	122·60
Losy tureckie	53·25	Bankvereiny	265·50
Staatsbany	358·37	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	287·50	Ruble	127·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 2. lipca czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 287·— do 291·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 372·— do 382·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.40 do 1·27.30. 100 marek niem. 58·60 do 59·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. lipca 1896 r.

HOTEL ŻORZA. M. hr. Drohojowska z Wiednia M. Dunikowska z Bolanowic A. Zajączkowski ze Starego Miękisza. F. Wolfarth z Kurzan. J. Obertyński z Odnowa. M Komarnicki z Jarosławic. J. hr. Mycielski z Przeworska Z. Pajączkowski z Kołomyi. N. Gołaszewski z Teustobab.

Podziękowanie.

Panom dr. Obalińskiemu Alfredowi i dr. Marsowi Antoniemu w Krakowie, którzy żonę moją skutkiem świetnie wykonanej ciężkiej operacji do zdrowia przywrócili, zasełam na tej drodze z głębi serca płynąco podziękowanie i staropolskie „Bóg zapłać".

Włodzimierz Drelińkiewicz.

(2)

COCUZZA.

Z WŁOSKIEGO.

(Dokończenie.)

Teraz zbliża się Cocuzza do męczennicy i zdaje ją się wzywać raz jeszcze, aby się wyparła swej wiary. W rzeczywistości jednak szepce jej do ucha:

— Kocham cię! Czy nie chcesz mnie wysłuchać nareszcie? Kocham cię! Nino, miej litość nademną! Nie? Nie chcesz o mnie nic wiedzieć? Dobrze, spuszczę niedźwiedzia z łańcucha. Dałem mu dzisiaj wódki, biłem go, a rano ukradłem mu jego mięso. Jest głodny i wściekły. Czy nie chcesz mnie wysłuchać Nino?

Nina wstrząsnęła głową przecząco.

— Nino, ostrzegam cię, nie doprowadzaj mnie do ostateczności! Zniosłem dosyć pogardy ludzi, nie chcę im już dłużej służyć jako zabawka. I ja jestem mężczyzną, dlaczegóż nie miałbym mieć prawa kochać i być kochanym? Odpychasz mnie dlatego, że jestem ułomny? Ach, gdybyś mogła widzieć moje serce, przepełnione miłością i uwielbieniem dla ciebie! Inni nie mogą cię tak kochać, jak ja, gdyż im więcej natura uczyniła dla ciała, tem niestalszym robi go próżność. A twój Adolfo, który powinien całe swoje życie przepędzić przed tobą na kolanach, ten twój Adolfo cię oszukuje!

Nina zbladła jak trup i starała się zrobić gest przeczenia.

— Oszukuje cię, podczas gdy ja...

Pogardliwy uśmiech Niny przywołał mu na pamięć jego odrażającą brzydotę.

— To prawda — mruknął gorzko. — Zapomniałem o moim garbie.

A myśl ta zdawała się nagle budzić jego całą wściekłość.

— Po raz ostatni, chcesz mnie wysłuchać czy nie?

Wstrząsnęła głową; potem jednak krzyknęła przeraźliwie:

— Pomocy! Pomocy!

Cocuzza zdejmuje niedźwiedziowi kaganiec i odczepia łańcuch od obroży.

Niedźwiedź rzuca się na Ninę.

* * *

Akcja jest tak realistyczną, bladość męczennicy i jej rzekome omdlenie tak naturalnem, że publiczność wybucha burzą oklasków.

Co się działo w sercu nędznego karła? Czy przeraził się sam siebie? Czy wzruszyła go młodość i piękność Niny? Czyż życie bez niej wydawało mu się niemożliwem, życie, któremu dotychczas tylko obelgi, drwiny i bolesne urągania przypadały w udziale?

W chwili, gdy niedźwiedź miał Ninę ująć w swe przerażające objęcia, rzucił się karzeł na potwora, zwalił go swemi muskularnemi ramiony na ziemię i próbował nałożyć mu znowu kaganiec. Była to straszna, wstrząsająca nerwy walka, zanim jednak służba cyrkowa mogła pospieszyć karłowi z pomocą, wpakował mu już niedźwiedź swe ogromne pazury w kark.

A głupi tłum, który nie miał pojęcia, jaki straszliwy dramat rozegrał się przed jego oczami, ryczał, wył, tupał nogami, bił brawa i wrzeszczał:

— *Encore, Cocuzza! Brawo, Cocuzza! Encore! Encore!*

X.

Korespondencja prywatna.

Do ducha. Fragment fantazji razem z balonem wysłane pod wiadomymi znakami. 506

L. 50F/96 pr. 1652 1—1

Ogłoszenie konkursu.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje konkurs na posadę dyrektora miejskiego Zakładu sierót z płacą roczną 700 zł. w. a., mieszkaniem i opałem w naturze i prawem do dwóch pięcioleci po 100 zł. Dyrektor Zakładu zaliczony jest do kategorji urzędników manipulacyjnych najniższej rangi.

Jest on w zakładzie organem wykonawczym Rady miejskiej i działającego imieniem Rady komitetu; prowadzi Zarząd wewnętrzny Zakładu pod względem ekonomicznym i pedagogicznym, a w szczególności sprawuje nadzór budynków przechowuje zapasy żywności, odzieży, bielizny, drzew opałowych i t. d. prowadzi inwentarz budynku, wszelkich ruchomości i całą rachunkowość Zakładu, a to według instrukcji przez m: Izbę obrachunkową ułożonej i przez komitet zawiadujący aprobowanej, przestrzega porządku we wszystkich działach Zarządu, czuwa nad utrzymaniem schludności i dobrego stanu zdrowia między sierotami; nadzoruje kuchnią, utrzymuje karność domową w Zakładzie i załatwia wszelkie czynności kancelaryjne. Pod względem zarządu pedagogicznego winien Dyrektor zbadać zdolności, jak i całe usposobienie umysłowe i moralne wszystkich sierót, a szczególnie chłopców i dokładać starania aby u każdej sieroty jak najzupełniej osiągnięty był cel wychowania, obejmujący w sobie oprócz nauki szkolnej, rozwinięcie wrodzonych zdolności wychowańców wpojenie im zasad religji i obyczajności, rozbudzenia zamiłowania w pracy i włożenie dzieci do schludności i porządku.

Kandydaci do tej posady mają należycie udokumentowane podania wnieść do Prezydjum Magistratu najdalej do dnia 20. lipca b. r.

Z Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta.

We Lwowie, dnia 25. czerwca 1896.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5 10	1·30	—	8·55	6 55	9 30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8 45	8·55	6 55	9 30	—
Z Warszawy	5 10	—	—	8·55	—	9 30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 30/9 wł.) (*od 15/6 do 15/9 wł.)	*5 10	—	—	†8 55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9 30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1 30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5 10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8 55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8 45	—	—	9 30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8 45	8·55	—	9 30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8 45	8 55	—	9 30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12 10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1 51	*10 10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12 10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10 10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmező, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6 19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7 28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8 15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5 45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·4	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·0.	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8 26	—
Z Janowa (*przez cały rok. — †) tylko od 26/6 do 11/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·28	†8 54	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·48	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	4·40	9 55	6 45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·40	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·40	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8 40	—	11·—	4 40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9 55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9 55	6 45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4 40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4 40	—	6 45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·55	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·55	*3·55	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·55	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5 22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi-nadw. przdm., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10 25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7 05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6 14	2 25	—	9·48	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6 —	2·11	—	9 30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3 29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	8·20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	8·—	8·55	—
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, °w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1 05	3·—	*6·25

Uwaga: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo europejski — godzina 12·36 według zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.